

Strażnik

Międzywyznaniowa kaplica w północnym budynku więzienia znajduje się o ćwierć mili pieszo od pierwszych zamykanych jedna po drugiej bram. Żegnani raz po raz metalowym dźwiękiem zapadających się rygli idziemy pustym korytarzem, mijając wiszące na ścianach posępne rysunki więźniów. Każda z okratowanych bram odcina nas coraz bardziej od świata pozostawionego na zewnątrz i czuje się, jak kontrolę przejmuje świat z wewnątrz.

„Instytucja totalna” to bardzo trafne określenie tego miejsca. Po raz pierwszy użyto go w ubiegłym wieku w naukach społecznych, by opisać miejsca, gdzie potrzeby ludzi zapewnia bezosobowy biurokratyczny system i gdzie dostęp do informacji jest ograniczany w celu zachowania pełnej kontroli. Rodzina i dom – oraz wszystko to, co się z nimi łączy – są surowo zabronione. Więzienia niemal automatycznie kojarzą się instytucją totalną. Ale oprócz więzień zalicza się do nich także szpitale psychiatryczne, internaty szkolne, domy zakonne w dawnych czasach, sekty religijne, a także – co ciekawe – statki pasażerskie, czy też niektóre letnie obozy. Niektórzy socjologowie mówią o takich instytucjach, że konstytuują „umartwienie”.

Umartwienie ma posmak śmierci. Swego czasu był to dość popularny termin w teologii mistycznej, aczkolwiek św. Benedykt nigdy go nie używał. Wolał określenia „posłuszeństwo” czy „poddanie własnej woli”. Tu w więzieniu bardziej przystaje termin, który Simone Weil określała mianem „udręki” – stan, w którym człowiek nie tylko cierpi fizycznie, ale także jego tożsamość ulega degradacji. I chociaż w służbie więziennej pracuje wielu dobrych i świątłych ludzi i wyczuwa się u nich powołanie, by nieść pomoc więźniom w przetrwaniu ich ciężkiego losu, to jednak dziwi niezmiennie fakt, jak można we więzieniach upatrywać miejsca resocjalizacji?

Chociaż nigdy nic nie wiadomo.

Duch Święty mieszka w sercu każdego człowieka, więc łatwiej niż narkotyki udaje się przemyścić Go za więzienne kraty. Mała grupka więźniów, diakon i strażnik stojący u drzwi wejściowych, bacznie obserwujący wszystko i dbający o bezpieczeństwo odwiedzających – wszyscy zgromadziliśmy się w kaplicy więziennej i na chwilę nasze różne światy zlały się w jeden wspólny świat. Wiele wysiłku włożono w przygotowanie i udekorowanie tego miejsca, tak by stało się miejscem modlitwy. Z emocjonalnego i religijnego punktu widzenia niczym się ona nie wyróżnia, ale czuje się w niej atmosferę miejsca dotkniętego katastrofą, gdzie chociaż widzialne szkody zostały już naprawione, to ludzie wciąż przeżywają traumę tragedii. Ból jest głęboko skrywany, lecz niemal namacalny i prawdopodobnie właśnie dlatego więźniowie mają w sobie tę specyficzną formę godności, spotykana tylko u ludzi, których godności pozbawiono.

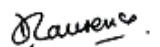
W więzieniu obowiązuje zakaz odprawiania mszy świętej w niedziele, więc spotykamy się w piątek. Lecz mimo to korzystamy z czytań niedzielnych. W tę niedzielę czytana jest Ewangelia o spotkaniu Jezusa przy jakubowej studni z podwójnie napiętnowaną i wykluczoną ze społeczeństwa Samarytanką. Ta historia i zawarty w niej motyw pragnienia wody życia idealnie pasują do naszej sytuacji. Zarówno msza, jak i medytacja silnie rezonują w tym miejscu ubóstwa. Opowiadam więźniom o ich towarzyszach niedoli w zakładach zamkniętych na całym świecie, którzy zdołali zmienić to zdehumanizowane środowisko w miejsce rozwoju duchowego. I chociaż medytacja w instytucji totalnej z wielu powodów nastęrcza im licznych trudności, to okazuje się, że jest możliwa. Wygląda na to, że mnie słuchają, jedni bardziej, drudzy mniej uważnie. Zauważyłem, że nawet strażnik, który teraz usiadł w ostatnim rzędzie, też przysłuchuje się temu, co mówię. Jak większość tu zgromadzonych więźniów jest katolikiem.



Medytujemy przez piętnaście minut. Wśród zebranych panuje głęboka cisza i wydaje się, że sakramentalna obecność jest z nami w pełni poprzez wewnętrzną komunie obecnych. Przynajmniej w tej jednej chwili tworzymy wspólnotę. Dokumenty Soboru w sprawie liturgii głoszą, że celem liturgii jest kultywowanie „kontemplacyjnej postawy wśród ludu Bożego”. Mam wrażenie, że właśnie teraz wydarza się to pełniej, niż w niejednej parafii. Kończę medytację i uderzam trzy razy w gong. Wszyscy jeszcze przez chwilę trwają w skupieniu. Nawet strażnik więzienny siedzi z zamkniętymi oczami. Również on z nami medytował, a jego wyciszenie to najlepszy dowód na to, że nasza krótkotrwała wspólnota została obdarowana pokojem, który może przynieść tylko prawdziwe poczucie jedności. Pojawiło się ono nawet w tym zamkniętym zakładzie, gdzie wszystko jest dokładnie sprawdzane i prześwietlane i nikomu nie ufa się do końca.

Po otwarciu oczu strażnik natychmiast wraca do swych obowiązków. I chociaż właściwie ani na moment nie przestał być strażnikiem, to teraz jest nim w bardziej ludzki sposób. Z radością godzi się na dodatkowe pięć minut, żebyśmy mogli się pożegnać.

With love



*Laurence Freeman OSB
kwiecień 2011*



Artykuł ukazał się w brytyjskim czasopiśmie The Table (UK). Przedruk za pozwoleniem.

Ojciec Laurence Freeman OSB (1951) ukończył studia w New College w Oksfordzie ze stopniem magistra literatury angielskiej. Pracował w ONZ, bankowości i jako dziennikarz, aby ostatecznie wstąpić do klasztoru benedyktynów. Nowicjat odbył pod kierunkiem ojca Johna Maina OSB. Wraz z nim w 1977 roku założył klasztor w Montrealu, który zainspirował jeden z nurtów odnowy kontemplacyjnej w Kościele. Po śmierci ojca Maina wrócił do Londynu i osiadł w klasztorze Oliwetańskiej Kongregacji Benedyktyńskiej, skąd kieruje Światową Wspólnotą Medytacji Chrześcijańskiej (WCCM). Więcej o Wspólnocie i jej pracy na polu medytacji chrześcijańskiej w więzieniach w Nr 8 Chrześcijańska Medytacja pod www.wccm.pl.